

Partie polityczne w polskim systemie prawnym – 1

3 października 2019

Demokracja bezpośrednia czyli referenda

„Gdy grabież staje się dla grupy ludzi sposobem na życie, z czasem tworzą oni system prawny, który usprawiedliwi ich działania oraz kodeks moralny, gloryfikujący je” – Claude Frédéric Bastiat.

Przeciętny człowiek rzadko czyta teksty ustaw, chyba że dotyczą go bezpośrednio. Najczęściej jednak nasza wiedza na temat przepisów prawa ogranicza się do informacji powielanych przez media i otrzymywanych w formie rozmaitych pism urzędowych. Kolejne sejmy i rządy tworzą całe hałdy dokumentów, napisanych specyficznym językiem prawniczym, pełnym odsyłaczy do innych punktów, innych paragrafów, innych przepisów. Próba wyłonienia z istniejących przepisów jakiegoś jednolitego obrazu choćby niewielkiego wycinka rzeczywistości to syzyfowa praca.

W niniejszym opracowaniu zajmę się regulacjami prawnymi dotyczącymi partii politycznych w Polsce.

Zaczę od Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (z 2 kwietnia 1997 r.). Oczywiście jest, że w państwie demokratycznym wszyscy obywatele są „równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski”. „Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio” – czytamy w rozdziale pierwszym.

Narzędzia demokracji bezpośredniej to referendum i obywatelska inicjatywa ustawodawcza. Co mówią na ich temat przepisy?

„Referendum ogólnokrajowe ma prawo zarządzić Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów lub Prezydent Rzeczypospolitej za zgodą Senatu wyrażoną bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów.”

A więc my, obywatele – nie? Taka to demokracja bezpośrednia? Bez inicjatywy społeczeństwa?

Jednak Konstytucja to dokument w pewnych kwestiach szczegółowy, w innych (może uznanych za mniej istotne) ogólnikowy. Konstytucja odsyła nas do ustawy o referendum, a tam z radością czytamy: „Sejm może postanowić o poddaniu określonej sprawy pod referendum z inicjatywy obywateli, którzy dla swojego wniosku uzyskają poparcie co najmniej 500 000 osób mających prawo udziału w referendum.”

Zawsze to coś, ale 500 tysięcy podpisów z peselami – ogrom pracy, czasu, pieniędzy. A potem? „W przypadku gdy Sejm, w drodze uchwały, nie uwzględni wniosku o przeprowadzenie referendum, Marszałek Sejmu informuje o tym wnioskodawcę.”

Informuję 500 tysięcy ludzi, że im się referendum nie należy, bo tak zdecydowali ich przedstawiciele! Bardzo to zabawne. Płakać się chce ze śmiechu.

Na wszelki wypadek legislatorzy zabezpieczyli się przed niespodziankami, dodając w ustawie o referendum wpis: „Referendum z inicjatywy obywateli nie może dotyczyć: wydatków i dochodów, w szczególności podatków oraz innych danin publicznych.”

„Wydatków i dochodów”, czyli m.in. budżetu i sposobu pozyskiwania i wydatkowania publicznych (naszych) pieniędzy. To tak żebyśmy pamiętali, kto tu trzyma kasę.

No ale jest jeszcze drugie narzędzie demokracji bezpośredniej – obywatelska inicjatywa ustawodawcza. „Inicjatywa ustawodawcza przysługuje [...] grupie co najmniej 100 000

obywateli mających prawo wybierania do Sejmu. Tryb postępowania w tej sprawie określa ustawa.”

No więc znów wędrujemy do ustawy, wczytujemy się uważnie i już wiemy, że w celu zmiany przepisów prawa należy:

- utworzyć piętnastoosobowy komitet;
- stworzyć projekt ustawy wraz z prezentacją skutków finansowych jej wprowadzenia;
- zebrać tysiąc podpisów z peselami i adresami;
- zawiadomić marszałka sejmu o utworzeniu komitetu i od tego momentu 3 miesiące, żeby...
- zebrać pozostałe 99 tysięcy podpisów, jednocześnie...
- prowadząc kampanię informacyjną i...
- usiłując zebrać fundusze na ową kampanię*, z których...
- będzie trzeba potem się rozliczyć, a pozostałą z kampanii kwotę...
- przekazać na rzecz instytucji charytatywnej i...
- ująć w sprawozdaniu finansowym.

Karkołomne przedsięwzięcie. Setki godzin pracy, nagabywania przechodniów, pisanie, czytanie dokumentów, publikowanie, setki przejechanych kilometrów, góry grosza, a potem w Sejmie – znamy to, znamy – do kosza.

„Komitetowi nie mogą być przekazywane [...] środki finansowe pochodzące: 1) z budżetu państwa; 2) od państwowych jednostek organizacyjnych; 3) z budżetu jednostek samorządu terytorialnego, związków komunalnych i innych komunalnych osób prawnych; 4) od przedsiębiorców państwowych, a także przedsiębiorców z udziałem Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego, związków komunalnych oraz innych komunalnych

osób prawnych.”

I tak wygląda w Polsce demokracja bezpośrednia.

Jest oczywiście referendum z inicjatywy Sejmu czy Prezydenta, ale ci nie kwapią się z pytaniem społeczeństwa o zdanie, a poza tym jego wynik jest wiążący, gdy frekwencja przekroczy 50%. To raczej mało realne.

Autorstwo: Gochaha

Źródło: WolneMedia.net